

Syreną w kosmos

Zmierzch zapadał nad spokojną wioską rozciągającą się wzdłuż rzeki. Srebrzysty glob już od godziny świecił na niebie na tle gwiazd. Wiatr szeleścił liśćmi drzew, szumiała woda w pobliskiej rzece. Z ulokowanej obok mostu kuźni mimo późnej pory dobiegały odgłosy uderzeń młotów.

To już nie te czasy co dawniej – w całej gminie były może ze dwa konie, więc nie było czego podkuwać. Jednakże pojawiło się wielu chętnych klientów na wykonanie kutych bram. W zasadzie ta działalność przynosiła około osiemdziesiąt procent dochodu. Jednakże często się dzieje tak, że to co przynosi pieniądze nie koniecznie daje satysfakcje. Kowal Antoni nie miał już ani krzty chęci do wyklepywania wymyślnych zawijasów do skrzydeł rozmaitych bram, furtek, ogrodzeń itp. Kiedy podkuwał konie czuł, że robi coś pożytecznego dla chłopów. Teraz miał wrażenie, że pracuje dla polepszenia samopoczucia majątnych ludzi.

Razu pewnego poprawiając fragment ogrodzenia dla pewnego wyjątkowo marudnego klienta z taką siłą przywalił młotem, że aż złamał się trzonek. Popatrzył wówczas na złamane drzewce i pomyślał, że to wyraźny znak, że musi w swoim życiu coś zmienić. Wszedł na próg kuźni zdjął rękawice i rzucił je na podłogę aż wzbił się kurz. Kopnął w wiadro z wodą i wyszedł na zewnątrz. Popatrzył na skrzące się gwiazdami niebo, na odbijający się w rzece księżyc i rzekł z przekonaniem:
- Pierdole! Nie robie!

Idąc do domu zatrzymał się w krzakach za potrzebą. Udało mu się znaleźć w rowie jakiś kawałek gazety do podtarcia tyłka. Po przeterminowanej konserwie pędziło go już od samego rana. Na wszelki wypadek wziął ze sobą parę skrawków gazety i poszedł dalej.

W domu znalazł się tuż przed północą. Po drodze wstąpił jeszcze do knajpy na parę piw. Gdy kładł się spać wziął do ręki leżący na podłodze podarty kawałek gazety. Artykuł za pomocą wzorów-robaczków uzasadniał, że nic nie może poruszać się szybciej niż światło. Kował Antoni przeczytał z uwagą artykuł po czym rzucił go na podłogę nie mogąc powstrzymać się od oburzenia. „Co za idiota stwierdził, że nic nie może poruszać się szybciej niż światło” Przecież najszybsza na świecie jest myśl!” I to powiedziawszy położył się na wznak i zasnął. Chrapiąc głośno spał snem sprawiedliwego aż do samego rana.

Rano obudził się i stwierdził, że chce zostać podróżnikiem, ale nie takim zwykłym ziemskim bo takich wypraw w najodleglejsze lądy naoglądał się mnóstwo w telewizji, lecz kosmicznym. Chciał odkrywać nieznanne planety i cywilizacje jeśli takowe istnieją. Polecieć tam gdzie nie stanęła jeszcze ludzka stopa a nawet nie sięgnął teleskop Hubblea.

Skoro wymyślił już zasadę działania napędu – myśl – teraz pozostało mu rozejrzeć się za właściwym pojazdem. Do tego celu w sam raz nadawała się stojąca w sadzie pod gruszą syrena 105E z 1968 roku. Był to w zasadzie wrak samochodu, ale wystarczyło ją pomalować, wyjąć zbędny silnik spalinowy i już można było smagać nią w kosmos.

Poruszony i zainspirowany tym pomysłem wysłał SMS do właściciela kuźni o treści: „Zwalniam się z obowiązku świadczenia pracy u Pana z powodu eksploracji kosmosu”. Ponieważ przez pół godziny nikt nie oddzwaniał odetchnął z ulgą, gdyż nie lubił

tłumaczyć się ze swoich decyzji. Dopiero po dwóch godzinach przyszedł SMS z krótkim „OK.”.

W sytuacji gdy formalnościom stało się już zadość, mógł się zabrać do pracy. Przy pomocy konia przetransportował syrenę do szopy gdzie miała przejść szereg modernizacji umożliwiających podróżowanie do odległych galaktyk. Do wieczora samochód przeszedł gruntowną renowację: zostało uzupełnione ciśnienie powietrza w oponach. Wyczyszczono karoserie z rdzy i zabrudzeń a następnie pomalowano ją farbą podkładową. Silnik został wyciągnięty na zewnątrz a w jego miejscu powstał luk bagażowy z wydzieloną przestrzenią na próbki materiałów. Chłodnica też została usunięta a w jej miejsce włożono ołowianą płytę, która miała chronić przed promieniowaniem kosmicznym.

W pojemniku na płyn do spryskiwaczy znalazł się sok malinowy, który miał wiązać cząsteczki pyłu kosmicznego zanim opadną na szybę. Z przodu samochodu kowal Antoni przytwierdził długi na kilka metrów metalowy szpikulec ze wzmocnionym diamentami ostrzem. Miał to być rozłupywacz asteroid i meteorów, które mogły stanąć na drodze rozpędzonej do niewiarygodnej prędkości syrenie.

Czas przystąpić do budowy układu napędowego. W tym celu Antoni przyczepił do sufitu cztery miednice tak, aby siedzący w samochodzie ludzie mieli je tuż nad głowami. Miały one za zadanie zbierać myśli. Od każdej z nich biegła miedziana rurka. Wszystkie one dochodziły do jednego miejsca – akceleratora fal mózgowych. Akcelerator łączył się z zamocowanym na dachu działem synapsowym, które pod wpływem wysokiego ciśnienia nagromadzonych myśli wystrzeliwało w kierunku konkretnego obiektu kotwice neuronową a następnie transformator korowy zwiększał amplitudę myśli zmniejszając jednocześnie odległość między falami co powodowało skrócenie drogi między kotwicą a samochodem, czyli krótko mówiąc kotwica przyciągała samochód.

Uff! Zawile trochę. Antoni prosty człowiek sam tego nie wymyślił – znalazł ten schemat na kartce z kalendarza Zakonu Bernardynów z dnia 8 kwietnia 1962 roku.

Pod wieczór samochód był już przystosowany do dalekich podróży kosmicznych. Pomyśleć tylko, że dla NASA przez kilka lat pracowało czterysta tysięcy osób żeby przesłać człowieka bagatela – na księżyc. Ponieważ samochód był już gotów, jedyne co pozostało, to skompletować załogę.

Jeśli napędem ma być myśl, nasuwa się oczywisty wniosek, że załogę powinny stanowić najmocniejsze głowy. Wiadomo jednak, że nie chodzi o te umysły, które pracują w laboratoriach naukowych czy też na uniwersytetach bowiem przepełnione są one całą masą informacji co spowalniałoby proces przenoszenia myśli i naprowadzania je na cel.

Tutaj potrzeby był umysł jak najbardziej dziewiczy, jasny i sprawny. I Antoni wiedział gdzie takich umysłów szukać – w miejscowej gospodzie. Kandydaci są tam wręcz idealni bo to Rysiek Sobieszczan potrafił jednym ciągiem prosto z gwinta wypić pół litra wódki i nie było tego po nim widać. A nie miał zaśmieconego umysłu bo skończył zaledwie dwie klasy podstawówki i kurs spawacza gazowego. Był też i Maciej Kropidło. Człowiek ten pojawiał się w barze, wypijał wiadro piwa, ogrywał wszystkich w lotki i wychodził z knajpy, a przed wyjściem robił czasem jaskółkę stojąc na butelce po piwie.

Człowiek było to małomówny – pewnie mało myślał. To i dobrze bo impulsy elektryczne jego mózgu nie biegały chaotycznie po całej głowie. Z tego też powodu musiał mieć niezłą przepustowość w sieci neuronowej.

Antoni postanowił, że zwerbuje tych dwóch twardogłowych dżentelmenów do swojego programu eksploracji kosmosu. Dodatkowo potrzebny był mu jeszcze jeden członek załogi – wiadomo co cztery głowy to nie trzy. Akurat tak się dobrze

złożyło, że następnego dnia była sobota i jak zwykle w ten dzień do gospody nadciągną największe pijanice z całego powiatu. Na pewno będzie w czym wybierać wśród tego towarzystwa.

* * *

Nie mógł lepiej Antoni trafić z przeprowadzeniem zaciągu do dalekich podróży kosmicznych. Tego akurat dnia w gospodzie „Pod Kasztanem” odbywał się powiatowy turniej Dębowego Kufla. Kiedy kowal wszedł do środka z trudem znalazł miejsce z którego mógł obserwować pijacki pojedynek najmocniejszych głów z całej okolicy. W gospodzie panował niesamowity ścisk i ciżba. Ledwo można było przejść z miejsca na miejsce. Turniej a zwłaszcza towarzysząca mu otoczka przyciągała masę publiczności. Wokół panował gwar rozmów, czuć było woń piwa, w nozdrza bił ostry zapach dymu papierosowego. W tle rozbrzmiewała muzyka.

Na środku pomieszczenia zsunięto ze sobą wielkie dębowe stoły. Siedziało za nimi około dwudziestu uczestników turnieju. Rozmawiając głośno chwalili się ile to który może wypić. Byli tam też Rysiek Sobieszczan i Maciej Kropidło - obydwaj uznawani za faworytów turnieju.

W pewnym momencie ubrany w strój gajowego mężczyzna dał znak do rozpoczęcia zawodów. Kilku kelnerów przebijając się przez tłum postawiło przez zawodnikami po osiem szklanek wódki. Z głośników popłynęła głośna muzyka. Stojąca przy barze dziewczyna ubrana w erotyczna bieliznę wyskoczyła na zsunięte stoły i rozpoczęła striptiz.

Rozległy się brawa gwizdy, śmiech – tak zareagował wybitnie męski tłum na widok rozbierającej się panienki. Z kolumn na ścianach płynęła muzyka a długonoga blondynka chodząc między rozstawionymi na stołach szklankami wódki, talerzami, półmiskami z owocami wykonywała erotyczny taniec i

zrzucała z siebie kolejne ciuszki. Kiedy szykowała się do zdjęcia majtek w gospodzie zapanowała cisza jak makiem zasiał, czasami tylko dało się słyszeć dźwięk przełykanej śliny. Aż w końcu zdjęła z siebie i to ostatnie odzienie.

Kiedy spadło ono na blat stołu zawodnicy turnieju jak na komendę przechylili po szklance wódki. Rozległy się brawa. Striptizerka zeskoczyła ze stołu zebrała swoje ubrania i zniknęła za barem. Zmieniła się muzyka i kolejna dziewczyna wyskoczyła na zsunięte stoły i zaczęła się rozbierać. I tutaj sytuację powtórzyła się – kiedy jej majtki wylądowały na podłodze uczestnicy turnieju wychylili po kolejnej szklance wódki.

A był pośród nich człowiek postury marnej, chudy wyłysiały jak wyliniały kot, z dużym orlim nosem z którego wystawały posiwiałe kłaki. Nie wiadomo było cóż to za jeden. Przybłąda jakiś. Dziwny był człek bo kiedy panienki się rozbierały on wcale się im nie przyglądał tylko coś na kalkulatorze liczył. W końcu ktoś nie wytrzymał - panienki opłacone tłum skanduje a ten leszczu nawet okiem na nie nie rzuci. Zapytał się więc dziwaka:

- Majster, co tak obliczacie?
- Ano podpiąłem się kalkulatorem do SETI programu poszukiwania cywilizacji pozaziemskich. Jak liczcie, to myślę a jak myślę to główka pracuje i grzeją się obwody. Przez to alkohol szybciej ze łba odparowuje i ledwo co wypije szklanekę a już po chwili znowu jestem trzeźwy, ale trzeba naprawdę szybko liczyć – dodał. No i faktycznie z jego uszu dobywały się drobne smużki przypominające parę wodną.

I tak po każdym striptizie odpadali kolejni zawodnicy. Po prostu spadali ze stołków na podłogę. Obsługa wynosiła ich z sali do sąsiedniego pomieszczenia i układała na materacach. W rogu pomieszczenia stały trzy karnistry piwa na kaca.

Do ostatniej, dwunastej rundy dotrwali tylko dwaj faworyci Rysiek Sobieszczan i Maciej Kropidło oraz ta cherlawa chudzina, która cały czas liczyła na kalkulatorku. Tyle tylko, że palce często mu się plątały i na kalkulatorze wyskakiwał error. Aż w końcu

jakiś kocur wyskoczył na stół wylał piwo na kalkulator. Z małej maszynki poleciała para jak z rozgrzanej podkowy wkładanej do wody.

Chudzina przeraziła się i w przypiływie desperacji wyjęła z kieszeni małe liczydełko. Z chwilę ten matematyk wśród pijaków znowu zaczął obliczać, przerzucając z miejsca na miejsce rzędy guziczków. Ale na nic to, moc obliczeniowa nie ta sama, liczydło nie było podpięte do SETI i z uszu niegodziwca dobywały co raz mniejsze strużki pary aż w końcu całkiem ustały. Zdążył tylko wypić jeszcze jedną szklanekę wódki po tym jak majtki striptizerki spadły na podłogę i zsunął się ze stołka na podłogę.

A Sobieszczan i Kropidło mimo, że pewnie już widzieli potrójnie, wzrok mieli mętny i miny nietęgą, wciąż jeszcze nie spadli ze stołków. I tak oto zostali zwycięzcami turnieju. Po raz kolejny dziewczyna mocna głowa wzięła górę nad podejściem naukowym... Ale Antoni nic nie wiedział o podstępie cherlawego jegomościa i w myślach wciągnął go na listę załogi...

Właściciel gospody uroczystie ogłosił wyniki turnieju. I podał nagrodę:

- Dedykowana beczka piwa do spożycia tutaj na miejscu przez rok. Dodatkowo codziennie ogórek kiszony i podwórko do posprzątania!

Salwa śmiechu przetoczyła się przez gospodę. Ale zwycięzcy już tego nie słyszeli bo spali...

* * *

Antoni wiedział, że nie będzie mu łatwo namówić trzech ludzi do wycieczki w kosmos. Przecież nawet załoga Krzysztofa Kolumba składała się głównie z więźniów, którym darowano kary w zamian za udział w rejsie. Tylko, że tam chodziło o jakieś dwanaście tysięcy kilometrów a tutaj o kilkaset tysięcy lat świetlnych.

No ale na szczęście istniały już opracowane metody stosowane przez armie carską do zaciągu na dwadzieścia pięć lat służby – podstęp. Kiedy Sobieszczan, Kropidło i ów mały człowiek o mocnej głowie byli w stanie pijackiego snu kowal podszedł do nich i namówił ich do złożenia podpisu na dokumencie kwitującym odbiór nagrody. Wszyscy trzej uczynili to bezwiednie będąc pogrążonymi w pijackim zamroczeniu. Ale podpis rzecz święta. Kto będzie wiedział, że podpisywali po pijaku? Umowa jest wiążąca.

I tak Antoni w ciągu zaledwie kilku dni miał już pojazd dostosowany do podróży kosmicznych oraz załogę. Teraz pozostało mu tylko znaleźć sponsora. Syrena pomalowana pokładówką niezbyt dobrze się prezentowała, a po za tym trzeba było zabrać ze sobą jakiś ekwipunek i zapasy żywności: namioty, śpiwory, konserwy, radio. Wśród miejscowych firm nie widział takiej, która mogłaby mieć interes w sponsorowaniu lotów w kosmos. Był warsztat wulkanizacyjny, chlewnia połączona z ubojnią, kuźnia ale kuźnia z wiadomych względów odpadała no piekarnia. W sumie największa firma ale po co miała by się reklamować skoro w komosie nikt nie mieszka i nie ma tam potencjalnych klientów. Nie zastanawiając się zatem długo napisał Antoni list do NASA treści takowej:

Szanowne NASA

Ja Antoni, kowal, posiadam pojazd domowej roboty, w pełni sprawny, przygotowany do lotów międzygwiazdnych. Mogę tym pojazdem polecieć i sfotografować dowolną planetę lub gwiazdę i przywieść próbki materiałów. Chętnie umieszczę napis NASA na drzwiach albo na przedniej masce w zamian za dofinansowanie lotów.

Liczę na rychłą odpowiedź gdyż start planuje na najbliższy piątek na godzinę 18 i do tej pory potrzebowałbym mieć trochę gotówki na pomalowanie pojazdu lakierem metalicznym, oraz

wyposażenie załogi ekwipunek podróżniczy w tym głównie litrowy termos próżniowy na próbki materiałów oraz lornetkę wojskową, która może się przydać w obcym terenie. Potrzebne są również maski tlenowe i butle z tlenem na wypadek gdyby się okazało, że na danej planecie nie ma powietrza albo jest ono za rzadkie.

Proszę o poważnie potraktowanie mojej propozycji oraz pozytywne jej rozpatrzenie.

*Z poważaniem
Antoni Obuch*

I rzeczywiście Antoni znalazł sprzymierzeńca w NASA, gdyż rano skoro świt wysłał telegram do Ameryki a już po południu listonosz przyniósł odpowiedź:

Szanowny Panie,

Ponieważ do startu pozostało zaledwie czterdzieści osiem godzin, wiedząc o tym jak kosztowne są przygotowania do tego typu misji nie chcemy, aby została ona przełożona w terminie lub z braku środków nie doszło do niej wcale. Dlatego też dla dobra Nauki przesyłamy czek o wartości 1 000 000 dolarów (słownie jeden milion dolarów). Wysyłamy także naszego doradcę, który brał udział w misjach Apollo 12 i Apollo 13. Dotrze on jutro po południu. Many nadzieje, że nasza pomoc okaże się skuteczna. Życzymy udanej misji i szczęśliwego powrotu na Ziemi.

*Z poważaniem
Thomas Clark
NASA Managing Director*

** * **

W czwartkowy wieczór w gospodzie Pod Kasztanem rozbrzmiewał przyjemny gwar rozmów. Bardzo miły dźwięk jak dla kogoś kto ostatnie dni spędzał samotnie w warsztacie pracując nad modernizacją samochodu. Antoni usiadł za barem i popijając piwo obserwował drzwi wejściowe. Czekał na nadejście owych trzech twardogłowych mężczyzn, którzy wygrali turniej Dębowego Kufła. Przyjdą dziś tutaj na pewno jak muchy do miodu. Wszak mają do odebrania beczkę piwa, a po za tym co mają lepszego do roboty wieczorami?

I faktycznie tuż po dziewiętnastej zaczęli się schodzić. Najpierw przyszedł Rysiek Sobieszczan, pół godziny po nim Maciej Kropidło. Ponieważ znali się usiedli przy jednym stoliku i leniwie sączyli wygrane piwo. Pojawił się także i mały jegomość. Jednakże on poszedł z kuflem piwa na sam róg sali i tam zasiadłszy na ławie wlepił wzrok w telewizor. Nie szukał towarzystwa. Widząc go wielki jak tur Sobieszczan podszedł do niego i zaprosił do stolika. Co prawda pamiętał tego człowieka trochę jak przez mgłę z turnieju, ale pamiętał. Chudy jegomość nie dał się dwa razy prosić. Zabrał litrowy kufel piwa i usiadł wspólnie z dwoma mężczyznami poznanymi w ostatnią sobotę. I w ten oto sposób cała interesująca Antoniego trójka znalazła się przy jednym stoliku. Niezwłocznie przystąpił więc do działania. Podszedł do stolika i powiedział:

- Panowie, mam sprawę do obgadania

Sobieszczan spojrział na niego ciekawie i skinął ręką:

- Siadaj Antoni, o co chodzi?

- Chodzi o ustalenie ostatecznych szczegółów kontraktu, podpisanego przez Was w ostatnią sobotę – to powiedziawszy wyjął z kieszeni kartki papieru. – O proszę.

- Nic sobie nie przypominam abym cokolwiek podpisywał – rzekł Kropidło.

- Ani ja! – rzekł chudy człowiek.

- Ani ja! – rzucił Sobieszczan.

Antoni popatrzył po trójce kamratów.

- Oj Panowie pamięć Was zawodzi! – Rozwinął papiery i wskazał na nie. – Mam tutaj zakontraktowane trzy loty z Wami. Jeden lot na obrzeża galaktyki Drogi Mlecznej i dwa do galaktyki Andromedy więc się teraz nie wymigujcie bo za nie dotrzymanie umowy grozi kara do pięciu lat więzienia! – zagroził.

- Antek co ty pierniczysz? Pokaż te świstki – odezwał się Kropidło.

Rozłożyli umowy jedna przy drugiej. A tam stało jak byk:

Ja (i tutaj imię i nazwisko) zaciągam się na pokład statku międzygwiazdowego marki Syrena 105E, numer nadwozia ZWTR15986456 na stanowisku Skupiacz Myśli, pod dowództwem kowala Kapitana Antoniego Obucha urodzonego w sadzie pod gruszą w 1961 roku. Zobowiązuje się do czystego i klarownego skupiania myśli na ściele określonym temacie lub celu i nie myślenia w tym czasie o tematach pobocznych takich jak przykładowe „niebieskie migdały” albo też „dupa Maryni” pod karą wykluczenia z załogi oraz mandatu pieniężnego w wysokości sto złotych za każdą myśl nie związaną z tematem misji i narażająca ja na niepowodzenie. Podpisano (i tutaj podpis)

- Antek, wiesz co Ci powiem? Dupę możesz sobie podetrzeć tym świstkiem – odezwał się Kropidło. – Po pierwsze nie przypominam sobie żebym cos takiego podpisywał a po drugie mam lęk wysokości w kosmos nie polecę!

W tym momencie kowal wyciągnął argument koronny.

- A tym też chciałbyś sobie dupę podetrzeć? – wyciągnął białą kopertę i wyjął z niej czek przysłany przez NASA.

- A co to takiego?

- To jest czek – rzucił chudy człowiek.

- Na ten kwit możemy wypłacić z banku milion dolarów – oznajmił Antoni. – Ale najpierw trzeba polecieć w kosmos.

Wszyscy trzech spojrzeli po sobie przeciągle.

- Fju, fju, fju, to wychodzi po dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów na głowę. Niezła sumka... - rzekł Sobieszczan.
- No widzisz Rysiek, a twoja córka wychodzi za mąż latem. Przydało by się trochę grosza... - namawiał kowal.
- Antek, to jest za duże ryzyko. Stamtąd jeszcze nikt nie wrócił! A w ogóle czym ty chcesz tam polecieć? Rakiety kupiłeś czy co?
- E tam rakietę – zachął się Antoni. – Rakiety są teraz przestarzałe. Lepsza jest już ta syrena po wujku Leonie co stała u mnie w sadzie.
- Przecież ten gruchot nie ujedzie nawet pół metra. Nadaje się tylko na złom, a ty chcesz tym w kosmos polecieć? – nie dowierzał Sobieszczan.
- Do latania kosmos wcale nie jest potrzebna nie wiadomo jaka technika. Połowę bebeczków z niej wywaliłem, bo się nie przydadzą a tylko zwiększają wagę.
- A skąd ty tyle paliwa weźmiesz, żeby to poleciało? Oglądałem kiedyś program w telewizji i wiem, że rakietę może spalić nawet kilka ton paliwa na sekundę – dociekał chudy człowiek. – I na pewno nie poleci na zwykłej benzynie.
- Twaróg trzeba z rana świeży zjeść i to wystarczy. – Rzekł Antoni. Wypił głęboki łyk piwa i wyjaśnił: - Nie jest potrzebne żadne paliwo, bo napędem są myśli. Nie wnikając w szczegóły skupiamy się na jakimś obiekcie kosmicznym i momentalnie tam jesteśmy.
- A jak nas Ruscy, albo Chińczycy zestrzelą? – Zauważył Sobieszczan. – Jak przywalą atomem nie będzie co zbierać!
- Nie zdążą – uspokoił Antoni. – Nawet nie zdążą nas wykryć na radarze. To jest taka szybkość, że nikt nie zdąży. To zdało się rozwiązać wszelkie wątpliwości. Skoro tak wszystko jest dobrze zorganizowane więc w zasadzie nad czym się tutaj zastanawiać? Niejeden musiałby słone pieniądze wyłożyć na taką wycieczkę, a tutaj proszę jeszcze się dostanie za to milion dolarów do podziału na czterech.
- W sumie można polecieć – mruknął Kropidło. – Od nas z wioski jeszcze nikt w kosmosie nie był.

- W podręcznikach będą o nas pisać – rozmarzył się chudy człowiek. – I może pomnik nam postawią na rynku.
- No to w takim razie bądźcie u mnie jutro o czwartej po południu. O szóstej startujemy! Umowa stoi?
- Stoi! – odkrzyknęli wszyscy chórem.

* * *

Antoni pijąc kawę na ganku spokojnie czekał na przybycie załogi. Pomalowana białym lśniącym lakierem syrena stała na przedsienu. Zgodnie z umową w zamian na sponsorowanie misji na bokach samochodu oraz na przedniej masce znalazł się napis „NASA”. Wystawiony przez Amerykanów czek pomógł sfinansować zakup potrzebnego wyposażenia oraz do doprowadzenie pojazdu do akceptowalnego wyglądu i oczekiwanej funkcjonalności. Na całe zakupy wydał Antoni czterysta pięćdziesiąt dolarów a resztę to jest dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć tysięcy i pięćset pięćdziesiąt dolarów schował w niezamieszkałej budce dla ptaków, która była przymocowana do jednego z drzew w sadzie (w budce tej kiedyś mieszkała kukułka, ale przeprowadziła się do drugiej wioski po tym jak kowal dla zabawy zaczął ja wieczorami przedrzeźniać).

Piętnaście po czwartej załoga pojawiła się w całym komplecie. Wszyscy byli już mocno podchmieleni, ale przynajmniej wyglądali na wyspanych i wypoczętych. Chudy człowiek był mocniej wstawiony i coś do siebie cały czas mamrotał – może ze strachu odmawiał papieża. Sobieszczan podszedł do Syreny, wyjął zza pazuchy butelkę wódki i postawił ją na dachu samochodu.

- Nieźleś ją odpicował – rzekł z uznaniem do Antoniego. – Ma wygląd reprezentacyjny.
- O i jest napis NASA – zauważył Kropidło. – No prezentuje się bardzo poważnie i profesjonalnie.
- A te miednice to po co? – zapytała chudzina.

- To są skupiacze myśli – wyjaśnił kowal. – Podstawowy element napędu. Myśli odbijają się od ścianek miednicy i skupiają na gwoździu pośrodku a stamtąd są już odprowadzane do dalszej części napędu.

- Ty masz łeb Antoni – pochwalił Sobieszczań. – Ja to tym w życiu na coś takiego nie wpadł – popatrzył na flaszkę wódki i dodał: - Przynieś no Antek jakieś szklanki albo kieliszki to jeszcze chlapiemy przed wylotem strzemiennego!

- O właśnie strzemiennego! – podchwycił chudzielec.

- Ja zażyję aviomarin – rzekł Maciej – Zawsze zażywam aviomarin jak mam jechać. A pewnie będzie nieźle trzęsło bo widzę, że resory to są już bardzo kiepskie.

Antoni poszedł do domu i wrócił z czterema szklankami. Wlewając do nich wódkę z butelki zastanawiał się na głos.

- Wiecie co panowie, myślę o tym w co się ubrać. Nie wiadomo czy będzie ciepło czy zimno. Nie wiadomo na co trafimy po wylądowaniu, bo może trafimy na obcą cywilizację no to wówczas pasuje wyglądać elegancko z drugiej strony znowu w garniturze niewygodnie.

Kropidło zastanowił się przez moment.

- Wiecie co po co mamy się głowić. Zadzwońmy do kogoś kto tam był.

- Ale ja do Ameryki dzwonił nie będę. Nie znam angielskiego – zaprotestował chudzielec.

- To zadzwońmy do Hermaszewskiego! – zakrzyknął Kropidło z entuzjazmem w głosie. – Przecież on już był na orbicie. Swoją człowieka!

- Słusznie! Ma racje! Dzwonimy, dzwoniemy! – rozległy się okrzyki.

Zdobycie numeru telefonu zajęło dwadzieścia minut. Strata czasu spora, ale na pewno warto było wysłuchać porady fachowca. Kowal wybrał numer i po kilku sygnałach usłyszał głos po drugiej stronie.

- Mirosław Hermaszewski słucham?

- Panie Mirku, jest taka sprawa - lecimy w kosmos i nie wiemy w co się ubrać – rzek kowal prosto z mostu.
 - A kto mówi?
 - Antoni Obuch. Mistrz rzemiosła kowalskiego.
 - A kto finansuję lot?
 - Głównym sponsorem jest NASA.
 - Aha. No przede wszystkim musicie na siebie założyć skafandry kosmiczne. Bez skafandrów nie ma mowy.
 - Panie Mirku, nie mamy gdzie kupić. Pytałem nawet w domu handlowym, w sklepie budowlanym. Nawet w jednocie wojskowej, ale nigdzie nie mają.
 - No widzi Pan, chętnie pożyczylbym swój używany ale on już od wielu lat jest w muzeum Wojska Polskiego.
 - Jeden i tak mnie nie ratuje. Potrzebuje cztery.
 - Hm, w takim razie niech się pan zwróci do Polskiej Agencji Kosmonautyki. Może oni coś zorganizują.
 - A nie wystarczy się ciepło ubrać?
 - Panie, przecież tam jest minus dwieście siedemdziesiąt stopni
 - Ile?! – zdumiał się Antoni.
 - Minus dwieście siedemdziesiąt! – powtórzył Hermaszewski.
 - Niech to licho – wystraszył się kowal – No nic. Jakoś będę sobie radził. Dziękuję dowidzenia.
 - Pomyślności życzę. Do widzenia! – pożegnał się pierwszy polski kosmonauta.
- Antoni pomyślał chwilę i rzekł:
- A po co ja do niego dzwonię i się pytam skoro to kosmonauta starej daty. Przecież my będziemy lecieli tylko sekundę. W tak krótkim czasie możemy wytrzymać nawet minus pięćset i nic nam nie będzie.
 - Głupoty opowiada! Kiedy on w kosmos latał. Walniemy po ćwiartce i zaraz zrobi się ciepło – powiedział Sobieszczan rozlewając kolejną kolejkę wódki do szklanek.

Niespodziewanie powietrze przeszył narastający huk. Spojrzeli w niebo i zaważyli podchodzący do lądowania prom

kosmiczny. Włókł za sobą długą smugę kondensacyjną i powoli zniżał lot. Pilot zamierzał wylądować na łące za sadem. Kiedy prom przeleciał nad domem huk był tak niesamowity, że szyby w oknach popękały jak bańki mydlane, ziemia dudniła, dachówki trzęsły się jak osika. W chwilę potem ogromny statek powietrzny zniknął za drzewami sadu. Widać było między pniami drzew jak osiadł na łące i sunie do przodu powoli wytracając prędkość. Zwolnił prawie do zera na końcu łąki, majestatycznie zawrócił i kołował w stronę chałupy. Po chwili zatrzymał się przed sadem.

Otworzyły się drzwi i po spuszczonej w dół schodkach zeszedł ubrany w czarny garnitur mężczyzna. Z rąk trzymał neseser a na nosie miał założone okulary przeciwsłoneczne. Bez chwili wahania skierował się w stronę syrenki i zgromadzonej przy niej grupy mężczyzn. Pozdrowił wszystkich skinieniem głowy i bez słowa okrążył auto. Ponieważ nie znali żadnego wspólnego języka, pokazał najpierw palcem na samochód, a później na niebo z pytającym spojrzeniem w oczach. Antoni domyślił się iż wysłannik NASA pyta o ty czy tym pojazdem zamierzają polecieć kosmos. Skinął więc twierdząco głową. Amerykanin popatrzył na nich jak na idiotów puknął kilka razy palcem w głowę i z miejsca skierował się spowrotem w stronę promu. Nie odwracając się ani razu wszedł po schodkach do środka.

W chwilę potem rozległ się ogłuszający dźwięk silników i prom rozpędziwszy się na łące wzbił się w powietrze. W ciągu kilku sekund skrył się za chmurami. Huk silników dał się słyszeć jeszcze przez minutę aż zanikł zupełnie. I tak się skończyła pierwsza wizyta najstarszej w historii ludzkości instytucji zajmującej się eksploracją kosmosu na ziemiach polskich...

- Pies mu mordę lizał – podsumował to krótko Antonii. – Przemądrzali i zadufani w sobie Amerykanie – mówił podchodząc do samochodu. – Damy radę i bez nich!

.

Powoli aczkolwiek nieuchronnie zbliżała się godzina osiemnasta. Kowal zrobił solidne kanapki na drogę, ze smalcem cebulą i mortadela. Do termosu wlał dobrze posłodzona kawę zbożową. A do bagażnika z tyłu samochodu zapakował cały karnister piwa. Zapocony przetarł czoło i spojrzął na zegarek. Do startu pozostało już tylko pięć minut.

- Panowie, proszę wsiadać, drzwi zamykać. Objaśnię procedurę startu.

Wszyscy czterej mężczyźni zajęli pozycje w samochodzie. Antoni usiadł za kierownicą i wyjętym z kieszeni flamastrem zakreślił kółko na przedniej szybie a na jego środku wstawił kropkę.

- Sprawa jest prosta. Na moją komendę wszyscy koncentrujemy spojrzenia na tej kropce i myślimy intensywnie alleluja, alleluja, alleluja.

- Ale dlaczego właśnie alleluja? – zapytał Maciej.

- Bo żeby ta kupa żelazawa wzbiła się w górę to oprócz techniki jest potrzebna odrobina cudu! – brzmiało wyjaśnienie.

- Pasy zapięte? – pytał Antoni.

- Zapięte!

- Zapięte!

- Zapięte!

Rozpoczynam odliczanie:

- Pięć

- Cztery

- Trzy

- Dwa

- Jeden

- Start!

- Alleluja, alleluja, alleluja – wołał chudzielec. – Alleluja, alleluja, alleluja.

Samochód jednak ani drgnął.

- Wołajmy alleluja! – krzyknął Kowal.

- Alleluja, Alleluja, Alleluja, Alleluja – Całe wnętrze samochodu wypełniło się tym słowem. Jednak maszyna nie drgnęła ani odrobinę. Coś tam tylko zaskrzypiało. Chyba jakaś sprężyna. A

tutaj pewnie każdy myślał na innych falach. Co tutaj robić – myślał nad rozwiązaniem problemu.

- Wiem! - odezwał się Sobieszczan. – Lećmy do starej Bartkowej. Ona pędzi w piwnicy bimber co ma 88,888% procent alkoholu. Czysty i klarowny zawsze taki sam. Jak wypijemy to będziemy mieli maksymalna synchronizacje!

- Dobry pomysł! – pochwalił kowal – To może być rozwiązanie!

- Lecimy, lećmy do Bartkowej! – zgodził się Maciej Kropidło.

- Nie musimy tam wszyscy do niej zasuwać wystarczy, że ja wsiadę na rower i przywożę flaszkę – powiedział Antoni wychodząc z samochodu. Podszedł do roweru sprawdził dzwonek i zawołał. – Poczekajcie tutaj na mnie. Za dziesięć minut jestem spowrotem – to mówiąc wskoczył na rower. Popedałował i znikł za rokiem chałupy.

Sobieszczan wyjął paczkę papierosów i poczęstował towarzyszy podróży – Panowie. Zapalmy po ostatnim papierosie przed startem – rzekł poważnym tonem. - Wyjęli papierosy z paczki i zapalili. Każdy z nich delektował się smakiem. Może to już ostatni raz papieros tak wspaniale smakuje na Ziemi...?

Nie zdążyli nawet dopalić a kowal był już spowrotem. Wyjął zza pazuchy pękata butelkę.

- Mam, mam – wołał. – Ostatnia flaszką. Ledwo zdążyłem – okręcił zakrętkę położył szklanki na dachu samochodu każdą ze szklanek wypełnił do połowy bimbrem. – No to siup! – wzniósł toast.

Wypili bimber jednym haustem.

- Mocny! – zawołał Sobieszczan.

- Faktyczne. Ale grzeje! – potwierdził mały chudy człowiek.

Antoni zebrał puste szklanki i odstawił je na bok.

- No dobra. To wsiadamy i lecimy! – rzekł sadowiąc się za kierownicą syrenki.

Załoga zajęła pozycję startową. Rozpoczęto procedura startową.

- Pięć!

- Cztery!

- Trzy!
- Dwa!
- Jeden!
- Start!

Rozległ się dziwny dźwięk przypominający bulgotanie. Syrenka rozbłysła i zaczęła intensywnie świecić. Okrył ją kłęb mgły, rozległ się donośny huk. Kiedy wiatr rozwiął mgłę samochodu już nie było.

Jedynym świadkiem pierwszej polskiej ekspedycji w kosmos była krowa, która pasła się w sadzie. Gdy syrenka znikła krowa zaryczała żałośnie. Pewnie dlatego, że nie będzie jej miał kto wydoić wieczorem....

* * *

W samochodzie nastąpiła jasność. Kiedy znikła zobaczyli za oknami girlandy jasno świecących gwiazd. Stało się jasne, że syrena rzeczywiście opuściła ich wioskę i znalazła się gdzieś na innej planecie.

- O matko! Gdzie my jesteśmy? – wyszeptał Sobieszczan.
- Wyszli z samochodu i rozejrzeli się dookoła. Znajdowali się na szerokiej na kilkadziesiąt metrów płycie. Na niebie świeciły trzy księżycy, których światło długimi srebrzystymi smugami ciągnęło się po wypolerowanej powierzchni płyty.
- Antek! Gdzieś ty na wywiózł! Ja chce do domu – mówił Kropidło rozglądając się dookoła.
- Masz tam co tego bimbru jeszcze? – odezwał się chudy człowiek.
- Bimber całkowicie wypity – oznajmił Antoni.
- Ciekawe czy jest zasięg... - Kropidło wsadził rękę do kieszeni i wyjął komórkę – Nie ma – stwierdził.
- Wszyscy jak na komendę wyjęli telefony.
- Ja też nie mam – powiedział chudzina.
- Ani ja! – rzekł Sobieszczan zmartwionym tonem.

- U mnie jest pół kreski – ucieszył się chudzina.
 - Pół kreski?! Tutaj na innej planecie?! – wołał Sobieszczan.
- Popatrzyli na starą ponoszona Nokie chudego człowieka i fatycznie zauważyli tam migającą pierwszą kreskę.
- Niebawale!
 - Faktycznie!
 - To znaczy, że gdzieś tutaj musi być życie i co więcej nadają na takich samych falach co my! – zauważył kowal rozglądając się dookoła.

Podszedł do samej krawędzi płyty i popatrzył w dół. Dało się zauważyć długą pionową ścianę, która nikła w chmurach. Wówczas zdał sobie sprawę, że znajdują się na czymś w rodzaju wysokiego wieżowca. Bryła ta z całą pewnością nie była dziełem natury. Zarówno fakt występowania fal na częstotliwości GSM oraz ta bryła o idealnie gładkiej powierzchni świadczyły o tym, że gdzieś tutaj musiała być cywilizacja. Wrócił do swoich i rzekł:

- Tyle tutaj tego świeżego powietrza, że aż zgłodniałem. Trzeba coś przetrącić – mówił wyjmując kromki chleba z mortadela.
- Jemy, jemy – cała reszta potwierdziła zgodnie.

Spędzili na platformie kilka godzin. Cóż z tego, że na pewno istniała tutaj jakaś cywilizacja skoro, nikt nie wykazywał nimi najmniejszego zainteresowania. Sobieszczan zmarzł i chciał wracać do domu. Antoni oznajmił, że to już koniec pikniku, bo nic się tutaj nie dzieje. Gapienie się w trzy księżycy mimo iż naprawdę piękne już dawno się znudziło. Żeby chociaż mieli liny, to mogliby zejść na dół, natomiast w obecnej sytuacji nie było sensu nadal tutaj przebywać.

Powrót jednak nie był taki prosty ponieważ wymagał wypicia bimbru o zawartości alkoholu 88,888% a niestety nie zabrali go ze sobą.

Kanapki się skończyły, kawa zbożowa została wypita. Widmo śmierci głodowej stanęło im przed oczyma. Chudzielec zaczął zlizywać rosę z lśniącej płyty i tym oto prostym sposobem znalazł sposób na wydłużenie zdolności ich przeżycia z dni trzech do dni

trzydziestu, bowiem wiadomo, że tak długo może organizm ludzi żyć bez pożywiania ale za to pijąc wodę.

Zlizując rosę z płyty natknął się na pierwsze stworzenie. Był to jakiś mały chrabąszcz. Chudzielec rozejrzał się dokoła aby sprawdzić czy nikt go nie widzi i schował chrabąszcza do pudełka z zapałkami. Obiad był już gotowy.

Gdy tak zlizywał wilgoć w pewnym momencie jego język natknął się na drobna szparę. Zaintrygowało go to, gdyż powierzchnia płyty wydawała się być idealnie równa jak tafla szkła. Włożył paznokcie do szpary i próbował ją podważyć, ale bez skutku. Szpara miała kształt okręgu. Gdy przyłożył ucho do płyty usłyszał jakieś odgłosy. Tam poniżej coś się działo!

- Hej! Wiara chodźcie tutaj - zakrzyknął głośno.

Trzej towarzysze podróży podeszli do niego. Chudzielec schylił się i pokazał milimetrową szparę w płycie.

- Posłuchajcie, Stamtąd dochodzą jakieś odgłosy – powiedział przytykając ucho w pobliże środka okręgu. Wszyscy położyli się na brzuchu i przykleili ucho do czarnego chłodnego kamienia. Rzeczywiście z wnętrza dochodziły odgłosy rozmowy, śmiechu, muzyki.

- Tam ktoś jest! – rzekł Sobieszczan. – Tam są jacyś ludzie. Tylko nie wiem w jakim języku mówią.

Chudzielec przyłożył ucho jeszcze mocniej.

- Coś mi się wydaje, że mówią po polsku – mówił wysłuchując z uwagą.

Przywarli mocniej do płyty i zdawało się, że dolatują stamtąd pojedyncze słowa: „Meldunek... Król... Zabieram... As... Dama... Przebijam...Przełoż...”.

- Słuchajcie! Wygląda na to, że ktoś tam na dole gra w karty! – wywnioskował Antoni rozkładając ręce ze zdziwienia.

- Faktycznie, faktycznie – zgodził się Sobieszczan. Wyjął z kieszeni scyzoryk i włożył go w szparę. – Wygada mi to na jakiś właz – poruszał scyzorykiem i rzeczywiście „właz” drgnął. Złapali go końcami palców i podnieśli do góry. Z ogromnym

zaciekawieniem spojrzeli w dół. Zobaczyli tam leżący na podłodze wychodzony dywan, pomalowaną na zielono ścianę i drabinę, która biegła wzdłuż ściany.

- To co schodzimy? – zapytał kowal.

- Chodźmy. Nie mamy przecież wyboru – zgodził się chudy człowiek. – Burczy mi w brzuchu. Może dadzą nam coś zjeść?

- Tak. Jajecznice na boczeku – rzekł Sobieszczan.

Antoni wszedł do wjazdu i stanął na stopniach drabinki.

- Dobra schodzę pierwszy – rzekł powoli niknąc w otworze. Po chwili widać go było jak stoi na podłodze. – Dawaj Sobieszczan teraz ty – zawołał.

Sobieszczan zniknął w otworze wjazdu i po kilku sekundach stał przy Antonim. W czasie gry reszta schodziła w dół oni dwaj rozglądali się dookoła. Zaskoczyła ich zwyczajność – ot po prostu zwykły korytarz z lamperią, po bokach białe drzwi z numerami pomieszczeń. Wszystko to oświetlone jarzeniówkami. Taki zwyczajny biurowiec sprzed czterdziestu lat. Antoni rozejrzał się dookoła.

- To taki kawał świata przelecieliśmy, żeby zobaczyć korytarz jak u nas w burze spółdzielni? – powiedział z wyraźnym rozczarowaniem. - Tutaj nie ma nic wyjątkowego.

- O zza tych drzwi dochodzą jakieś odgłosy – zauważył Sobieszczan. – Zajrzyjmy tam.

Faktycznie za drzwiami naprzeciw których stali rozlegały się dźwięki mowy, śpiewu i muzyki.

- Zajrzyjmy tam – zdecydował kowal. – Zobaczymy co to takiego.

- Ale jeśli oni będą się do nas różnili wówczas potraktują nas jako obcych. A wtedy nie wiadomo co się stanie.

- A co się może stać? Podadzą nas badaniom medycznym i wypuszczą – mówił kowal podchodząc do drzwi. – Chyba pasuje zapukać. Nie?

- Pukaj, pukaj.

Antoni delikatnie zastukał do drzwi. Otworzyły się one gwałtownie. Stał w nich klaun.

- Witajcie panowie! – odezwał się nienaganną polszczyzną. – Witajcie w progach Sofii najlepszego klubu rozrywkowego na tej planecie! Panowie tutaj pierwszy raz?

Przybysze z ziemi spojrzeli po sobie.

- No ja jestem po raz pierwszy – powiedział Kropidło.

- Ja też, ja też – potwierdzili pozostali chórem.

- Jeśli pierwszy raz to wejściówka gratis – wyjął z kieszeni jakiś przedmiot. – Wyciągnice prawą rękę to wam walne po pieczętce. Podciągnęli rękawy a klaun przybił im zielone okrągłe pieczętki tuż powyżej nadgarstka, które świeciły się zielonym fosforyzującym światłem.

- Teraz pokaże wam naszych przewodników. Wybierzcie sobie któregoś a poprowadzi was on po naszym klubie. To mówiąc wyjął zza pazuchy gruby zeszyt obłożony w poplamiona gazetę. Zerknęli do zeszytu i zobaczyli w ramkach jakieś postacie poruszające się jak w filmie. W sumie same dziwne stwory. Pokręcili głowa z niezadowoleniem. Jak miało ich oprowadzać coś co zamiast bawić mogło nawet przestraszyć?

- Żaden z tych? - Klaun przewrócił kartkę. W jednej z ramek widać było młodą atrakcyjną dziewczynę; ziemiankę.

- O ta jest taka akuratna! – rzekł Antoni. – Wybrałbym tą!

- Piękna jak Miss Ziemi Lubuskiej! – zachwycił się Maciej Kropidło i gwizdnął z zachwytem.

Klaun z zadowoleniem klasnął w ręce.

- U nas w Sofii mówisz i masz!

Nacisnął na obrazek i w chwilę potem tuż obok nich pojawiał się migoczący hologram pięknej dziewczyny. Była ubrana w strój kąpielowy który w skromnej bardzo części zakrywał jej ponętne ciało. Spojrzała na przybyszów z Ziemi i rzekła z przemiłym uśmiechem:

- Dziękuję, że mnie wybraliście. Mam na imię Maja. Oprowadzę was po naszym klubie. Mam nadzieję, że miło spędzicie tutaj czas.

- Ja już od dziesięciu lat nie byłem na urlopie i ani nie myślałem, że na wczasy w kosmos polecę! Chętnie bym odpoczął od tej

gospodarki – odezwał się głośno Sobieszczan. – Pokaż no niunia co wy tutaj macie ciekawego.

- Ależ oczywiście – potwierdziła przewodniczka. – Zabiorę was na streaptease

- A tam – zachnął się kowal. – U nas w gospodzie co sobota panienki tańczą przy barze. Może cos innego?

- Streaptease jest obowiązkowy – rzekła stanowczo przewodniczka.

- Daj spokój. Oni pewnie tutaj też biją się o złota patelnie – odezwał się Sobieszczan.

- A pani to taka ładna, że sama mogłaby być steaepitiserką – palnął komplement Maciek Kropidło. I to mówiąc próbował ją złapać za udo. Jednak jego dłoń przecięła powietrze. – A co to jest? – Zawołał zdumiony. – Oszukaństwo!

- Nie żadne oszukaństwo tylko hologram – wyjaśniła Maja. – Mnie tam nie ma. To tylko mój obraz.

- To gdzie ty dziewczyno naprawdę jesteś?

- U siebie w domu na planecie Arles.

- I tam. To pewnie i cały ten streaptease będzie jednym hologramem? – rzekł kowal z zawodem w głosie.

- Nie. Postacie będą tam na miejscu.

Weszli do pomieszczenie pełnego jakichś dziwnych stworzeń i usiedli na sofach. Kilka kolibrów przeniosło w powietrzu tace z kieliszkami wypełnionymi jakąś czarna substancją.

- Częstujcie się panowie – zachęciła przewodniczka. – To nasz firmowy drink.

Kowal sięgnął po czarny napój. Z pewnym wahaniem patrzył na kieliszek, po czym ostrożnie spróbował czarnej cieczy. Błyskawicznie wytrzeszczył oczy i wypluł ją na podłogę.

- Tfu!! Co to takiego?! Wy nas tutaj otruć chcecie! – wykrzyknął.

- Przecież to jest najlepszy drink w promieniu stu lat świetlnych – zdumiała się Maja. – Wszystkim smakuje...

- Według mnie to przepalona ropa! – rzekł kowal.

- Zgadza się – znakomicie smaruje stawy i odrdzewia.

- Kobieto! – wrzasnął kowal. – Nam tutaj wódka jest potrzebna. Rozumiesz? Wódka!

- Wódka? – zdziwiła się przewodniczka. – Nie rozumiem.

- To takie coś, że jak wypijesz to kreci ci się w głowie – wyjaśnił kowal. – No człowiek o razu robi się weselszy.

- Aha. Berbelucha! – zawołała Maja.

- Może być i berbelucha byleby nie przepaliła brzucha! – zaśmiał się chudy człowiek.

Przewodniczka klasnęła w ręce a na stolikach przed nimi pojawiły się szklanki z berbeluchą.

Kowal spróbował odrobiny tutejszej wódki

- No mocna! – stwierdził. - Prawie taka jak u Bartkowej.

- No więc na zdrowie! – zawołał kowal. – Za tą naszą wycieczkę!

- Za wycieczkę! – zawołali.

Po przechyleniu kieliszka Sobieszczan otrząsnął się i spojrzał na zegarek.

- Panowie, w tym całym zamieszaniu zapomniałem, że moja krowa się cieli za pół godziny!!!

- A moja nie wydojona! – przypomniał sobie kowal. – Wiecie co. Nie tego się spodziewałem po wycieczce w kosmos! To już wam powiem, że nasza wioska sto razy ładniejsza. A karczma Pod Dębem dużo bardziej mi się podoba. Wiecie co? Wracamy!

- Wracamy! – zgodził się Sobieszczan. – Krowa się cieli i to jest najważniejsze, że to ciele od niej odebrać.

- A wiec załoga do wozu! – zakomenderował Antonii.

Wszyscy zerwali się z miejsca i pobiegli w stronę wyjścia. Hologram przewodniczki przemieszczał się za nimi.

- Panowie co robicie, to jeszcze nie koniec! – wołała.

- Dla nas koniec! – stwierdził kowal.

Wyminęli w drzwiach naganiacza i wybiegli na korytarz. Po metalowej drabince wspięli się do góry, otworzyli właz i wydostali się na zewnątrz budynku.

Syrena stała tak jak ją zostawili. Lśniła się w świetle trzech księżyców, które w międzyczasie znacznie się przemieściły. Zajęli miejsca w samochodzie. Antoni zasiadł za kierownicą i polecił:

- Na moją komendę wszyscy myślimy na głos „Sobieszczana obora” i wołamy „Alleluja”!

W samochodzie rozległ się chór głosów: „Alleluja! Sobieszczana obora! Alleluja!”. Samochód jednak ani drgnął.

- Co się dzieje?! – zawołał kowal. – Jednak ten alkohol mimo, że smakuje jak bimber od Bartkowej nie ma jednak równo 88,88% alkoholu!

- No to kicha ... - rzekł chudzielec z rezygnacją w głosie.

Sobieszczan spojrział na kowala.

- Zaraz. Zaraz Antoni a to ty chcesz na ręcznym jechać?

Faktycznie hamulec ręczny był zaciągnięty. Nic też dziwnego, że auto nie chciało ruszyć z miejsca.

Kierowca odciągnął hamulec i ponownie zaczęli myśleć o oborze Sobieszczana jako kierunku lotu. W dalszym ciągu nie wiele to dawało. W końcu kowal nie wytrzymał i zawołał:

- O laboga, laboga!!!!

Jakaś mistyczna cześć wszechświata zrozumiała jego skrajną rozpacz. Rozległ się huk, samochód otoczył kłęb pary, rozbłysnął jaskrawym światłem i znikł. Pozostały po nim tylko kłęby pary, które rozwiewał wiatr.

* * *

Syrena wylądowała tuż przed drzwiami do obory. Krowa którą widać było zza drzwi stała w rozkroku a z jej zada wystawała główka cielaka. Krowa ryczała głośno a stojący obok niej koń przyglądał się jej z dużym zaniepokojeniem i nerwowo strzygł uszami. Choćby chciał niewiele mógł zrobić.

Sobieszczan wyskoczył z samochodu a za nim pozostała trójka. Złapali mocno cielaka za uszy i zaczęli ciągnąć. Krowa zaryczała jeszcze głośniej ale jakby trochę z ulgą. Pomału zaczął pojawiać się tułów płodu i tylnie nogi. W końcu pojawił się cały

cielak. Unieśli go i ostrożnie położyli na sianie. Koń parsknął z wyraźną ulgą. Mógł spowrotem zanurzyć głowę w żłobie i spokojnie przeżuwać owies. Po co mu taki stres na stare lata???

- Panowie, zdążyliśmy w samą porę! – ucieszył się Sobieszczan.

- My to jesteśmy jednak solidna firma. Cztery tysiące lat świetlnych przybyliśmy po to żeby odebrać poród a nasz weterynarz ma dziesięć kilometrów i zawsze się spóźnia! – zauważył Antoni.

- Musimy uczcić nowego cielaka! - rzekł Kropidło podchodząc do samochodu. – Pewnie wszyscy zapomnieli a tymczasem tutaj mamy... – otworzył bagażnik – cała skrzynkę piwa!

- A faktycznie! Dawaj! Pijemy!

- Pijemy!

Kiedy zapadał zmierz cała skrzynka piwa została już wypita. Kowal Antoni popatrzył w gwiazdy skąd przed kilkoma godzinami przybył i dopijając ostatnia butelkę piwa rzekł:

- Co się martwisz, co się smucisz. Ze wsi jesteś na wieś wrócisz!

Koniec

Drogi czytelniku jeśli doczytałeś do końca napisz co o sadzisz o tym opowiadaniu na maila wieslaw@540.it.pl

